[*Druk: „Nasza Przeszłość” 42(1974), s. 279-307.*]

Ks. Ignacy Posadzy T.Chr.

Sylwetka duchowa ks. kardynała Augusta Hlonda

Kościół w Polsce, jak również Polonia zagraniczna nadały 25-tej rocznicy śmierci kardynała Augusta Hlonda specjalny charakter. Odbyły się nabożeństwa żałobne, wygłoszono liczne przemówienia poświęcone zmarłemu Prymasowi Polski. Odbyły się akademie, upamiętniające postać wielkiego, przedwcześnie zgasłego Księcia Kościoła. Pisma katolickie w Polsce i za granicą zamieściły artykuły na jego temat.

Również Towarzystwo Chrystusowe dla Polonu Zagranicznej, założone przez Ks. Kardynała, w szczególniejszy sposób uczciło jego pamięć. Jego postać żyje nadal w szeregach zgromadzenia. Przez konstytucje, przez siebie ułożone, wycisnął on na zgromadzeniu swoją indywidualność duchową. Jego typ religijności, jego ideały formują nadal ducha młodego zgromadzenia.

Z racji mej przynależności do nowego zgromadzenia miewałem z Ks. Kardynałem liczne kontakty. Patrzyłem na tę postać w chwilach radosnych i smutnych. Bytem również świadkiem jego śmierci. Dlatego odważam się naszkicować sylwetkę duchową jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach Kościoła w Polsce*.

Prof. Eugeniusz Jarra w swojej książce Nauka społeczna kardynała A. Hlonda pisze, że do grona wydanych przez Polskę ludzi w skali światowej należy trzech przedstawicieli hierarchii duchownej. Wymienia przy tym arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę, arcybiskupa Jana Łaskiego; również arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz kardynała Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego, który był legatem apostolskim na Soborze Trydenckim. A potem dodaje: „Zastój kulturalny wieków XVII i XVIII oraz rozbiory sprawiły, że Polska cztery wieki musiała czekać na kapłana, którego głos mógł równym tamtych trzech rozlegać się echem. Był nim prymas, kardynał Hlond”[1].

---

* Niniejsze opracowanie jest oparte na własnych listach okrężnych, przeznaczonych dla członków Towarzystwa Chrystusowego oraz na konferencjach wygłaszanych w domach Towarzystwa z okazji miesięcznych dni skupienia. Zawiera ono również refleksje z osobistych kontaktów z kardynałem Augustem Hlondem, założycielem Towarzystwa. Stąd nie rości ono sobie pretensji do pracy naukowej. Służyć jednak może jako przyczynek do przyszłej biografii Prymasa.

[1] E. Jarra, Nauka społeczna kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski, Londyn 1958 s. 2.

1. CZŁOWIEK

Dziś, w obliczu stale narastającej dehumanizacji, idzie przez świat wołanie o szlachetnego, dobrego człowieka. To wołanie wychodzi od ludzi wierzących i niewierzących, zarówno od chrześcijan jak i od marksistów.

Sobór Watykański II, zalecając powrót do źródeł, przede wszystkim do Pisma świętego, zwrócił szczególniejszą uwagę na godność osoby ludzkiej. Ojcowie Kościoła wskazywali na to, że cała teologia Św. Pawła, zwłaszcza w Liście do Rzymian jest antropologiczna. Toteż Paweł VI, wynosząc na ołtarze O. Kolbego, podkreślił jego cnoty naturalne, jego człowieczeństwo, wzorowane na przykładzie Boskiego Mistrza i Jego Niepokalanej Matki.

Zmarły Kardynał zdał egzamin jako człowiek. Zdał go na celująco. Spokojnie może stanąć przed sądem historii.

Młodemu Augustowi od samego początku zależało na tym, żeby wyrobić w sobie najczystsze, autentyczne człowieczeństwo. A to człowieczeństwo pragnął ubogacić i uszlachetnić duchem Ewangelii.

Być pięknym i dobrym człowiekiem - „kalos kai agathos". Oto ideał, który przyświecał już filozofom greckim, polskim filaretom t wielu innym. Ten ideał przyświecał również młodemu Hlondowi od zarania jego życia. Dążył on do ukształtowania w sobie pełnej osobowości, nie tylko etycznej, ale także religijnej.

Ks. Kardynał powiedział na konferencji do kapłanów w Częstochowie: „Śmieszna to rzecz dążyć do doskonałości, a równocześnie bezmyślnie przyglądać się rozpadowi swojej osobowości. Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje. A zatem każdy z nas niech będzie przede wszystkim dobrym człowiekiem. Przez to odpowie najlepiej intencjom Stwórcy".

Na osobowość składają się: piękny charakter, silna wola, kultura zewnętrzna i wewnętrzna.

Charakter to profil duchowy człowieka, którego postępowanie nosi cechy trwałości i stałości. Człowiek z charakterem to człowiek zasad. Taki charakter posiadał Ks. Kardynał. Nie odstępował on od swoich zasad moralnych. Nie uznawał kompromisów. Zawsze z jakąś szlachetną odwagą wypowiadał swoje katolickie przekonania i poglądy. Nie potrafił milczeć, gdy spostrzegał zło. Piętnował, zwalczał je z całą bezwzględnością.

W ogniu zażartej walki o parcelację staje w obronie ludzi pokrzywdzonych. Zakłada przy swej kancelarii specjalną radę zajmującą się tymi zagadnieniami. Czyni to wobec opozycji ze strony wielkich właścicieli ziemskich.

Dla sprostania tak odpowiedzialnym i rozległym zadaniom pomagały Ks. Kardynałowi wybitne przymioty prawdziwego władcy [*s. 280*] dusz - bystrość umysłu, trafność sądu, szybka orientacja, twórcza wyobraźnia, łatwość w obejściu z ludźmi. Uderzały u niego jego niezwykłe zdolności intelektualne. Posiadał pamięć wprost fantastyczną. Potrafił wyrecytować na pamięć całe stronice książek przez siebie przeczytanych. Jednak nie popisywał się swymi zdolnościami, lecz oddał je całkowicie na służbę Boga i Kościoła.

Ponad tym wszystkim górowały jednak silna wola, wytrwałość, pracowitość. Nie oszczędzał siebie. Każdą chwilę wyzyskiwał do maksimum. Nie zrażał się trudnościami. Jako młody kapłan o mało byłby stracił wzrok. Tygodniami musiał przebywać w ciemni.

Przez wiele lat trapiły go, jak sam mawiał, „fantastyczne migreny". Niejednokrotnie powtarzały się dwa lub trzy razy w tygodniu. Widziałem go, jak leżał wyciągnięty na tapczanie, z zimnym kompresem na głowie. Wstawał natychmiast, gdy zgłoszono kogoś proszącego o audiencję. Siłą swej woli od razu opanowywał swą bladość i z uśmiechem witał interesantów.

Było to przed Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym w Lublanie. Miał tam reprezentować Ojca św. jako legat papieski. Tak się złożyło, że w tym czasie poważnie chorował. Dr Tuszewski, ordynator szpitala Sióstr Elżbietanek w Poznaniu wyraził wątpliwość czy Ks. Prymas będzie mógł udać się w drogę. Odwiedziłem Ks. Prymasa na dwa tygodnie przed kongresem. Powiedział do mnie: „Ta choroba non est ad mortem. Ja pojadę. Na pewno pojadę". I pojechał.

Pełne człowieczeństwo i prawdziwa osobowość odznaczają się nieprzeciętną kulturą. Kardynał posiadał w wysokim stopniu kulturę zewnętrzną, społeczno-towarzyską. Syn proletariusza śląskiego posiadał jakąś wytworność w obcowaniu z innymi. Olśniewał swoim zachowaniem, ogładą, taktem, swoją ujmującą dobrocią. Każdego uderzały jego majestat i dostojeństwo, które w pierwszej chwili onieśmielały. Przy bliższym jednak zetknięciu, spod purpury ujawniał się człowiek skromny, bezpośredni i serdeczny. Te zalety zwróciły szczególną uwagę Piusa XI, podówczas nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Polsce, który zaproponował go w Rzymie jako kandydata na administratora apostolskiego Górnego Śląska.

Ważniejsza rzecz to kultura wewnętrzna. Na tę kulturę wewnętrzną składają się dwa elementy - pietyzm dla własnej, tajemniczej, ludzkiej godności, pietyzm dla drugiego człowieka jako tajemnicy nieznanego życia ludzkiego.

Ks. Kardynał posiadał ten pietyzm dla swej tajemniczej ludzkiej godności. W konferencjach lubił do tego nawiązywać. „Jesteśmy mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej. Nie wolno poniewierać swojej godności człowieczej. Nie wolno zdradzać swego człowieczeństwa". [*s. 281*]

Z myślą o człowieku Ks. Kardynał zachęca społeczeństwo polskie do zbierania ofiar na biedne dzieci polskie. „Nie obarczajmy się odpowiedzialnością za to, że w swobodnej Ojczyźnie polskie dziecko żyje pośród nas w nędzy i nieszczęściu. Orlętom polskim pozwólmy rozwinąć skrzydła do lotu".

A ileż serca okazywał młodzieży akademickiej. Dla niej wyciągał ostatnie grosze z kasy prymasowskiej. A żądał od niej tylko, by przemówiły jej serca, by przemówił jej duch Chrystusowy i polski. „O ty, najdroższa młodzieży akademicka. Tobie przekazuję odpowiedzialną misję. Bądź strażniczką wielkości i świętości naszego narodu".

Dla swych najbliższych współpracowników Ks. Kardynał był prawdziwym przyjacielem. A mimo tych bliskich kontaktów żaden z nich nie odważył się na jakąś poufałość w stosunku do swego przełożonego. Pamiętał o ich rocznicach i imieninach. Zostawiał im swobodę działania w granicach, które nie przekraczały ich kompetencji. Nie chciał tracić czasu na zajmowanie się drobiazgami. Nigdy nie narzucał swego zdania. Odróżniał błędy spowodowane chwilową nieuwagą[2].

Ks. dr Goździewicz szczególnie podkreśla jego niezwykłą punktualność, nie tylko na wizytacjach duszpasterskich, ale również w zwykłych zajęciach domowych. Każdego z interesantów traktował z właściwym sobie uszanowaniem. Wobec każdego zamieniał się cały w słuch. Niejednokrotnie dobrym słowem czy żartem potrafił rozładować tremę i stworzyć atmosferę swobodnych pogawędek. Jak dobry ojciec pytał o zdrowie, o samopoczucie, o zainteresowania i pracę.

Świadczą o tym wrażenia, jakimi dzielił się Daniel Rops z sekretarzem Prymasa ks. Baraniakiem w Hautecombe. „Od Ks. Kardynała można się tyle nauczyć; więcej aniżeli od wielkich uczonych. Ks. Kardynał mówi nie tylko o sprawach ogólnych. Ks. Kardynał interesował się nawet mną osobiście"[3].

---

[2] Ks. H. Goździewicz, Prymas Polski w moich wspomnieniach (maszyn.) Acta Hlondiana, zebr. ks. S. Kosiński (Ląd 1969, na prawach rękopisu), t. VI cz. 3 s. 123.

[3] Abp A. Baraniak, Przemówienie na akademii w domu Tow. Chrystusowego w Poznaniu, wygł. 20 X 1965 (maszyn.) Arch. Tow. Chryst. w Puszczykowie, teczka: Przemówienia ku czci Prymasa-Założyciela.

Podobnie wyrażał się w swoich wspomnieniach Henryk Ułaszyn, profesor UAM w Poznaniu, który mimo swego wystąpienia z Kościoła, spotykał się kilkakrotnie z Kardynałem. Był urzeczony jego wielką serdecznością i tolerancją[4].

Kardynał był niezwykle opanowany szczególnie w sytuacjach trudnych, wymagających szybkiej i odpowiedzialnej decyzji[5]. [*s. 282*]

Potrafił się cieszyć radością swoją, jak również i innych. Umiał być wdzięczny za najdrobniejsze przysługi. Lubił mawiać, że cnotę tę należy praktykować zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to ludzie tak szybko zapominają, czego dobrego zaznali od innych.

Wszędzie wnosił ducha prostoty i uprzejmości. Budował wszystkich wielką pobożnością, cierpliwością i dobrocią. Odpowiadał na wszystkie listy, często nawet osobiście. Czuł się zawsze młodym i swą młodością urzekał otoczenie.

Prof. Pfliegler w szkicach swoich pt „W obliczu współczesnego świata" powiada: „Chcąc mieć wpływ na innych, trzeba być przejętym do szpiku kości tym, co się głosi. To jest conditio sine qua non".

Kardynał miał bezgraniczny wpływ na innych. A miał dlatego, że u niego nie było rozdźwięku między sferą myśli i przekonań, a sferą działania. Jego postać była imponującym monolitem najszlachetniejszego człowieczeństwa. I to brało innych.

Pamiętamy jego przemówienia. Czuć było, że jego słowa zapadają do głębi dusz. Wszyscy, którzy go słuchali, mogli powiedzieć jak ci szczęśliwi pielgrzymi idący do Emaus: „Izali serca nasze nie pałały w nas, gdy mówił nam w drodze?"

„Po owocach poznacie je. Dobre drzewo rodzi dobre owoce". Ludzie, którzy się z nim spotykali, są jeszcze dziś pod wrażeniem prawdy, piękna, dobra, które promieniowały z całej jego osobowości.

Prof. Stefan Dąbrowski, podówczas rektor UAM, powiedział o nim, że był to najszlachetniejszy, najpiękniejszy człowiek jakiego spotkał w życiu. Istotnie, był to człowiek uderzający swoją kulturą, swoim humanizmem.

Ks. Kardynał pozostał zawsze trzeźwym realistą. Zawdzięczał to klimatowi swego robotniczego domu rodzinnego. Stąd też nigdy nie zaprzeczał brakom w Kościele, przeciwnie, przyznawał się do nich.

---

[4] H. Ułaszyn, Ze wspomnień o kardynale Hlondzie (maszyn., listopad 1948). Acta Hlondiana t. VI cz. 1 s. 241.

[5] Ks. B. Filipiak, Człowiek, którego nigdy nie zapomnę, „Przew. katol." 1958 nr 42 s. 589.

„Stanowisko świata chrześcijańskiego wobec bezbożnictwa to nie tylko, zdaniem pewnego słowiańskiego myśliciela, stanowisko kogoś będącego włodarzem wiekuistej i absolutnej prawdy, ale także stanowisko winowajcy, który tej prawdy nie potrafił należycie zrealizować”[6].

Ks. Kardynał wiedział co ludzi boli i starał się te bóle złagodzić. We wszystkich prądach społecznych i rewolucjach naszej doby tkwi głębokie pragnienie przekształcenia człowieka według [*s. 283*] ideału sprawiedliwości. Kardynał dosłuchiwał się w nich słabego echa dobrej nowiny głoszącej godność człowieka, nawet ostatniego niewolnika. A więc okazywało się dla niego jasnym, że Ewangelia znajduje się w centrum zagadnień życiowych. Ale on nie tylko tak myślał, przechodził szybko do czynu. Syn polskiego robotnika staje się przyjacielem i obrońcą robotników. I tak się złożyło, że w Paryżu na arcybiskupim tronie zasiadał podobny jemu „kardynał robotników” Suhard, który nie wahał się uzależniać rechrystianizacji świata od zdobycia klasy robotniczej.

Ks. Kardynał znał wartość i jedyność człowieka. I tego właśnie człowieka otoczył on, gdzie mógł, najtroskliwszą opieką. „Chrześcijaństwo nie opuszcza nowoczesnego człowieka - wołał na jednej z akademii - ono wierzy, że dobitniej niż dobrobyt mas i niż bomba atomowa charakteryzować będzie jutro wielkość ludzkiego ducha”[7].

Szanując tego ducha, zdawał sobie wszakże sprawę, iż najtragiczniejszą utopią świata to samowystarczalność człowieka. Określał ją często za Pascalem jako truciznę, ale mimo to podejmował się tworzenia nowego człowieka. Chrześcijaństwo podejmuje się tego zadania, choć wie, że to zadanie nie spełni się z dziś na jutro, gdyż nowy człowiek sięga w wieczność. Chrześcijański humanizm Ks. Kardynała sięgał bardzo głęboko i wymagał niemało od tych, którzy się doń przyznają. Humanizm chrześcijański według niego, to nie ręka wyciągnięta, ale znak krzyża. Chrystus dał na ziemi wszystko. Ks. Kardynał często powtarzał słowa Piusa XII: „Kościół potrzebuje o wiele więcej świadków niż apologetów”. „Chrześcijanin z natury rzeczy nie cierpi kompromisów, a kto się w nie wdaje, zaczyna być z nimi na bakier”. Wydaje się, że to zdanie Marii Winowskiej streszcza doskonale praktykę życiową Kardynała.

Ta jego bezkompromisowość i aktywizm nie pozwalały mu na jakiekolwiek pesymistyczne rozważania. Był człowiekiem współczesności i znał dobrze niebezpieczeństwa czasów, lecz będąc zakorzenionym w Bogu, wszystko ogarniał pełnym chrześcijańskim optymizmem. Nie był to żaden płytki profetyzm o jaki go nieraz posądzano.

---

[6] Kościół Katolicki w Polsce wobec zagadnień chwili. Przemów, wygi. przez kard. A. Hlonda na akademii ku czci Chrystusa-Króla w Poznaniu 28 X 1945. Poznań 1945.

[7] Tamże.

Cała rzecz polegała na tym, że jego potężny duch widział dalej i sięgał głębiej niż inni. Jego teocentryczne spojrzenie wnikało w teraźniejszość, przenikało ją i oglądało wspaniałość przyszłych czasów, Królestwa Maryi i Jezusa.

„Przez trud, boleść, upokorzenie, krew i świętość Kościoła idziemy ku jednemu z największych triumfów Chrystusa. W Polsce triumf Bożej sprawy opromieniony będzie takim blaskiem, że na nią zwrócą się z podziwem oczy bliskich i dalekich narodów”[8]. [*s. 284*]

2. CHRZEŚCIJANIN

Ks. Kardynał posiadał w wysokim stopniu ducha wiary. Duch wiary ożywiał całe jego życie i był sprężyną wszystkich jego czynności. Ten duch wiary przenikał wszystkie jego myśli, słowa i uczucia. Toteż do niego zastosować można słowa św. Pawła: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje” (Żyd. 10, 38).

Ks. Kardynał wyniósł tę głęboką wiarę z domu rodzicielskiego. Dom jego ojca, kolejarza śląskiego w Mysłowicach, był przesycony atmosferę religijną. W czasie ostatnich wizytacji pasterskich Ks. Prymas w swych gorących przemówieniach ciągle ten szczegół podkreślał. Mówił, jak to jego ojciec, umywszy się i zjadłszy skromny posiłek wieczorny, klękał przed obrazem Matki Boskiej, a z nim żona, gromadka dzieci, i wspólnie odmawiali różaniec.

Ta wiara młodego chłopca pogłębia się potniej w atmosferze zakonnej. Młody uczeń, a potem nowicjusz z uległością przyjmuje głoszone prawdy wiary i na swój sposób je przeżywa. To samo dzieje się w czasie studiów filozofii i teologii na Uniwersytecie Gregoriańskim. Mimo, że jest prymusem i w naukach czyni nadzwyczajne postępy, uważa sobie za chlubę uniżać umysł swój wobec prawd Bożych. I teraz z tą samą wiarą odmawia codziennie koronkę i te same pacierze jak kiedyś w domu rodzinnym.

Już na uniwersytecie wiara odkrywa mu znaczenie Pisma Św.. Czytuje często, uczy się go na pamięć. Toteż nie dziw, że w późniejszym życiu tak hojnie szafuje cytatami z Pisma Św., zastosowując je każdorazowo do aktualnych zagadnień chwili. Ten sam duch wiary ożywia go także później, gdy wybrany przez Opatrzność Bożą wstępuje na najwyższe szczeble hierarchii zakonnej i kapłańskiej.

Wiara ta jednak nie powstrzymywała go od czynu. Wsparty wiarą w Boga, konsekwentnie dąży do celu. Nigdy się nie zniechęca. To już było jego zasadą, że skoro Pan Bóg mu powierzył jakąś sprawę, trzeba wytężyć siły i doprowadzić ją do końca. Czasem długo czekać musiał na skutek swych modlitw i zabiegów. Nie tracił jednak odwagi. „Jeśli Pan Bóg odwleka z pomocą, to tylko dlatego, żeby większą wiarę w nas wzbudzić”.

---

[8] „Wiad. archidiec. warsz.” 1946 nr 1 s. 25 (z przemów, kard. A. Hlonda podczas ingresu w Warszawie 30 V 1946).

Gdy zabiera się do jakiejś sprawy, zawsze z największą wiarą poleca ją Opatrzności Bożej. Potem już jest spokojny, pewien powodzenia. „Pan Bóg dopomoże - mawiał - to przecież drobnostka dla Pana Boga".

W r. 1935, w czasie rekolekcji dla kapłanów na Jasnej Górze, mówił: „Nie samo tylko posiadanie wiary, ale czyny wiarą nabrzmiałe, stanowią moc i zasługę wiary. Wiara każe nam umrzeć światu i samym sobie, ale ta sama wiara prowadzi nas do triumfu". [*s. 285*]

W roku 1930 decyduje się utworzyć nowe zgromadzenie zakonne dla Polonii zagranicznej. Przeżywa jednak poważne wątpliwości. Zwierza się z nich Ojcu świętemu: „A gdy Papież rozkaże - odpowiada mu Pius XI - czy będzie to dostateczny znak z nieba?" Ks. Prymas uwierzył i zabrał się od razu do dzieła.

Nowe dzieło powstało, lecz jego założyciel nie może mu zapewnić środków utrzymania. Mimo to wierzy, że Opatrzność Boża i w tym wypadku nie zawiedzie. I wiara w pomoc nieba go nie zawiodła.

Trudności materialne były nieraz wyjątkowo wielkie. Rachunki nie były zapłacone. Dostawcy grozili wstrzymaniem towarów. Kiedy pewnego razu Ks. Prymas w takiej sytuacji przyjechał do Potulic, mówiłem mu o ciężkim położeniu materialnym. Na to usłyszałem słowa wypowiedziane z największym spokojem: „A od czego jest Pan Bóg w niebie?". Rozpoczęliśmy nowennę jedną i drugą. I znalazł się dobrodziej, który złożył większą sumę na cele Towarzystwa.

Gdyśmy mu donosili o postępach w pracach oraz o dalszym rozwoju Towarzystwa, odpisał te znamienne słowa: „maiora horum videbitis". Innym razem, gdy zwierzałem mu się z rozmaitych trudności, odpowiadał słowami Pisma świętego: „Si potes credere, omnia possibilia sunt credenti".

Nie mniej podziwu godną była jego wiara w czasie wojny. W przeddzień rozpętania zawieruchy byłem na audiencji, aby zasięgnąć rady i otrzymać wskazówki na wypadek wojny. Mówił z taką dokładnością o tym co się stanie, o okrucieństwach, o masowych mordach dokonywanych przez Niemców na bezbronnych, o oszałamiającym zwycięstwie Hitlera. Potem jednak dodał: „Pan Bóg wda się w tę sprawę, Hitler runie i będzie zdruzgotany".

Gdy znalazł się we Francji, wiara jego była prawdziwym natchnieniem, zwłaszcza dla tamtejszych biskupów, których częściowo ogarnął pesymizm. Wierzył, że Pan Bóg upokorzy wrogów Kościoła.

Toteż gdy chodziło o wyznaczenie rządcy dla nowo powstałej administracji kościelnej na Śląsku, wybór padł na młodego zakonnika salezjańskiego Augusta Hlonda. Ideą przewodnią jego pracy arcypasterskiej to realizacja papieskiego zawołania: „restaurare omnia in Christo". Tak Papież powiedział, tak Papież rozkazał. Pragnął więc wykonać rozkaz Papieża w całej rozciągłości.

Oczyszcza więc chrześcijaństwo w swojej administracji z tego, co stare i przeżyte. Ukazuje wiernym nowe chrześcijaństwo, pulsujące życiem, drgające miłością, wychodzące w dramatycznym zrywie apostolskim na podbój dusz.

Młody arcypasterz uważa za swoje pierwsze zadanie dać swoim diecezjanom Chrystusa, pobudzić ich do pełnego życia chrześcijańskiego. W tej misji sam jest niejako słupem ognistym i drogow-[*s. 286*]skazem. Przede wszystkim jednak chce być porywającym przykładem, jak ma wyglądać oczyszczone, autentyczne chrześcijaństwo. W swoim pierwszym liście pasterskim z 17.XII.1922 roku w te oto odzywa się słowa:

„Przychodzę do was, aby wam przypomnieć drogę do Chrystusa... Trzeba wam odbudować w życiu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. Z Chrystusowego testamentu trzeba wysnuć wielkoduszne wnioski. To odrodzenie musi się dokonać nie na powierzchni życia, ale głęboko wewnątrz duszy".

Cztery lata później zostaje zwierzchnikiem najstarszej metropolii w Polsce i prymasem Polski. Na firmamencie hierarchii Kościoła w Polsce zabłysła gwiazda pierwszej wielkości. Oparty o pastorał prymasowski, staje jako strażnik odwiecznych prawd Chrystusowych.

Nowy Prymas posiada dar intuicji i orlej wnikliwości. I ten właśnie dar pozwala mu wyczuć tętno nowych czasów. Wyczuwa, że w tych nowych czasach, w których toczy się gigantyczna walka o człowieka, tego człowieka trzeba zdobyć dla Chrystusa. Chce więc odrodzić cały naród polski. 25 milionów serc pragnie rzucić do stóp Chrystusa. W swych listach pasterskich pisze:

„Trzeba w łonie katolicyzmu polskiego przeprowadzić krucjatę życia wewnętrznego. Niech w duszach zakipi wrzenie mistyczne. Niech dusze porosną w świętość ewangeliczną".

„Trzeba nam odrodzić serca w Chrystusie. Dopiero z serc tak odrodzonych wytrysną niby ze skalnego źródła wody żywe i czyste. Podnieśmy się ze snu. Wpatrujmy się w zorzę poranną wielkiego odrodzenia. Idźmy z Chrystusem w naród i w jego życie, na pracę, na niewygody, na upokorzenia, na czyn osobisty, na ofiarę każdą, na wielkie skoordynowane działanie".

Opowiadał nam ks. Filipiak o pobycie Ks. Prymasa w więzieniu gestapo w Paryżu. Ks. Prymas schodził na posiłki do osobnej sali. W czasie tych posiłków był zawsze obecny jeden z gestapowców. Okazało się później, że gestapowcy prześcigali się między sobą, żeby towarzyszyć Prymasowi. „Jaka to rozkosz przebywać w jego obecności i móc z nim rozmawiać" - mawiali.

Funkcjonariusze gestapo przeprowadzali z nim męczące i nieustanne przesłuchy. Szef gestapo politycznego nalegał ciągle, by wyjechał do Polski i tam objął ster rządów i współpracował z Niemcami przeciw Rosji Sowieckiej. Postawa Ks. Prymasa była nieugięta. Odmówił wszelkiego wystąpienia publicznego. „Pod tą sutanną nie znajdziecie zdrajcy Quislinga" - odpowiedział z prostotą.

Wobec tak nieugiętego stanowiska Niemcy wywożą Ks. Kardynała do Bar-le-Duc (5 kwietnia 1944 r.) pod nadzorem gestapo [*s. 287*] i pewnego kolaboracjonisty francuskiego. W chwili, gdy Ks. Kardynał miał opuszczać Paryż, przydzielony do osoby Kardynała młody porucznik SS, który w ciągu długich tygodni obserwował jego życie, postarał się, aby pozostać z nim sam na sam. Wtedy padł przed nim na kolana i powiedział: „Ojcze, proszę o błogosławieństwo. Ja też otrzymałem chrzest katolicki".

Na skutek inwazji Ks. Kardynał został wywieziony 28 VIII 1944 roku do Niemiec i uwięziony w klasztorze Wiedenbruck koło Paderborn w Westfalii, gdzie przebywał dalsze siedem miesięcy aż do chwili uwolnienia go przez wojska amerykańskie w dniu święta Wielkanocy - 1 kwietnia 1945 roku.

Za przykładem Św. Jana Bosko wszystkie swoje poczynania uświęcał modlitwą. Gdy były trudne problemy do rozwiązania udawał się do swej kaplicy, by tam konsultować się z swoim Boskim Mistrzem.

Ta pobożność ugruntowana w głębokiej wierze, była prosta szczera i naturalna. Z wielkim namaszczeniem i głęboką wiarą celebrował Mszę Św. Co tydzień odprawiał spowiedź.

W listach pasterskich nawołuje do częstej Komunii świętej do pielęgnowania życia eucharystycznego. „Bez życia eucharystycznego katolicyzm jest płytki i jałowy... Eucharystia musi stać sie codziennym pokarmem duszy".

Z największą starannością przygotowuje w roku 1930 Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu. Uczestniczy w międzynarodowych kongresach eucharystycznych - w Kartaginie, Dublinie Buenos Aires i w Budapeszcie. Na Krajowym Kongresie Eucharystycznym w Lublanie zastępuje Ojca Św. jako legat a latere.

Przed śmiercią prosi, by procesjonalnie przyniesiono mu Wiatyk. „Niechaj lud wie, że Kardynał Prymas przygotowuje się na śmierć. Wszystkie swoje cierpienia znosi z poddaniem się woli Bożej. Swoją budującą śmiercią daje przykład wiernym, jaką powinna być śmierć chrześcijanina.

Ks. Kardynał miał szczere nabożeństwo do Matki Bożej. Miłość do Niej odziedziczył wraz z innymi cechami właściwymi narodowi polskiemu. Był on nadto synem ziemi śląskiej która dorzuciła wiele specyficznych elementów do ogólnego skarbca myśli i uczuć dla naszej Królowej. Ukochanie Matki Najświętszej sprawia, że z radosną gotowością koronuje Jej obrazy uczestniczy w uroczystościach Maryjnych.

Z niezwykłą gorliwością zabiega w Stolicy Apostolskiej w sprawie ogłoszenia dogmatu. Wniebowzięcia i Wszechpośrednictwa Matki Bożej.

Z uczuciem synowskiej miłości pielgrzymuje do Jej świętych [*s. 288*] miejsc. Często, gdy jest we Włoszech, odwiedza Jej sanktuarium w Loretto. Będąc we Francji, pielgrzymuje do Lourdes.

A kiedy w czerwcu 1940 roku musi opuścić Rzym, prosi Ojca Św., by mu pozwolił wyjechać do Lourdes. Tu często modli się w bazylice lub w cudownej grocie Massabielskiej. A gdy przemawia do Polaków, którzy go tu odwiedzają, mówi o Matce Najświętszej, wskazuje na Nią jako jedyną Ucieczkę uciemiężonego narodu.

Pewnego dnia ks. Filipiak, ówczesny jego kapelan, zauważył w grocie pewnego polskiego masona, ofiarującego Matce Bożej dużą świecę. Opowiedział o tym Ks. Prymasowi. Na to Ks. Prymas uśmiechnął sie radośnie i wyrzekł te słowa: „Ona i to potrafi".

Z wszystkich sanktuariów Maryjnych Ks. Prymas w szczególniejszy sposób ukochał Częstochowę, tę widomą stolicę Królowej Korony Polski. Do Częstochowy zwołuje najczęściej zjazdy biskupów, zakonników, zakonnic. Tu prowadzi rekolekcje dla kapłanów. Tu pod Jej macierzyńską opieka z jego inicjatywy odbywa się Pierwszy Polski Synod Plenarny.

Często, bardzo często gości go klasztor jasnogórski. Wyróżniany zaszczytami w chwilach glorii osobistej i w trudnych sytuacjach życiowych nie zapomina o słowach swej matki, która kazała mu ponad nią przekładać Matkę Chrystusową.

Tu u stóp Jasnogórskiej Pani dziękuje, błaga o pomoc w zawiłych sprawach. Jej przedkłada sprawy swego życia i sprawy swego narodu, którego był duchowym wodzem. Nie wiemy, ile godzin przetrawił na samotnych rozmowach, ile otrzymał tam u stóp Jasnogórskiej Pani. Wiemy tylko tyle, że każdą wielką, ważną dla Kościoła i narodu sprawę rozpoczynał od „konsultacji z Nią".

Tu w Częstochowie dokonał się największy czyn maryjny wielkiego prymasa - ofiarowanie narodu Niepokalanemu Sercu Matki Bożej. W wielkopostnym liście pasterskim (o panowanie ducha Bożego w Polsce) z roku 1946, zapowiada poświęcenie się narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Matki Najświętszej, i tak pisze: „Przywiązujemy wielką wagę do uroczystego oddania się narodu Niepokalanej Dziewicy... Nie wątpimy, że nowe Maryjne śluby Narodu polskiego oraz miłość i opieka Niepokalanego Serca naszej Królowej będą utwierdzeniem ładu Bożego w Rzeczypospolitej, jeżeli sami wierną miłością Boga i Niebieskiej Królowej natchniemy nasze polskie życie".

W pamiętnym dniu 8 września 1046 roku przygotowuje Ks. Prymas swojej Niebieskiej Hetmance jeden z największych triumfów na polskiej ziemi. Milion Polaków składało u stóp Niepokalanego Serca Maryi w ofierze swoje polskie serca. Było to wydarzenie jakiego nie pamiętają dzieje naszej ojczyzny. Był to największy triumf ducha maryjnego naszego narodu. Był to zarazem naj-[*s. 289*]większy i ostatni triumf życiowy wielkiego prymasa.

W swoich listach pasterskich, w naukach, konferencjach, do Niej zawsze nawiązuje. Na Jej temat snuje głębokie, historiozoficzne refleksje.

„Poprzez burze wieków prowadzi Kościół Najświętsza Maryja Panna. Im groźniejsze wały miotają łódź Piotrowa, tym jaśniej błyszczy na horyzoncie wiary «Gwiazda Morza». Tulmy się do Niej. Niech Ona nas krzepi duchem Wieczernika. Niech nam ześle triumfy Lepanta. Niech nam zgotuje Wiedeń XX wieku. Niech jako «Wspomożycielka Wiernych» powiedzie do zwycięstwa nad bezbożnictwem i niewiarą zbrojnych duchem rycerzy Chrystusowych".

Ale potrafi również uderzyć w strunę rzewnych, dziecięcych uczuć, gdy w czasie wizytacji pasterskich przemawia do wiernych: „Kochajcie Matkę Bożą. Zbliżajcie się do Jej czułego, matczynego serca. Ona was nigdy nie zawiedzie. Do serca przytuli i matką wam będzie teraz i w wieczności"[9].

Świat, jak to świat, nie zawsze dostrzegał w wielkim prymasie sługę i syna Niepokalanej. Często widziano w nim tylko dyplomatę, świetnego mówcę, kandydata na tron papieski. Lecz to była tylko fasada, myląca wielu.

Ks. Kardynał nigdy nie wypuszczał różańca z ręki. Od zarania swego życia młody August odmawiał ku czci Matki Bożej codziennie różaniec. Wszak taki panował zwyczaj w domu ojca, kolejarza śląskiego.

W późniejszym życiu Ks. Prymas odmawiał codziennie trzy części różańca. I przesuwały się w rękach prymasowskich różańcowe paciorki - rano, kiedy brzask dzienny rozpraszał ciemności nocy. Tajemnice radosne były wówczas przedmiotem jego kontemplacji.

I znalazła się koronka maryjna w jego ręce po południu, po załatwieniu męczących spraw urzędowych i po nużących, nigdy nie kończących się audiencjach. Wówczas tajemnice bolesne napełniały jego serce głęboką zadumą.

---

[9] Ks. S. Mystkowski, Odpowiedź na ankietą dot. życia i działalności kard. A. Hlonda - z 28 IV 1968 (maszyn.) Acta Hlondiana t. VI cz. 4 s. 102.

I jeszcze wieczorem, kiedy miał spocząć w cieniu skrzydeł Opatrzności Bożej, usta jego szeptały różańcowe zdrowaśki. Duch jego, zatapiając się w tajemnice chwalebne, wyrwał się wówczas ku tej, którą Bóg ukoronował na Królowę nieba i ziemi.

Różaniec trzymał w swych rękach w czasie swych licznych podróży. Z różańcem w ręku kroczył w uroczystych procesjach.

Po wyjściu z więzienia w Paryżu, gdy znalazł się w domu sióstr francuskich w Bar-le-Duc, jako więzień internowany, pyta go sio-[*s. 290*]stra przełożona, czym może mu służyć.

Na to odpowiada: „Niech mi siostra poda różaniec".

Odbywając ostatnie wizytacje pasterskie, wygłasza płomienne przemówienia, których główną treścią jest nawoływanie do ukochania Matki Najświętszej i do odmawiania różańca.

„Cóż by to był za Prymas Polski, który by wam nie mówił o Matce Bożej, który by was nie zachęcał do odmawiania koronki ku Jej czci?".

W czasie ostatniej choroby wzywa często pomocy Matki Najświętszej. Pije podaną mu wodę z Lourdes, dodając te słowa: „Bardzo chętnie się napiję, bo tylko Matuchna Boża może mię uzdrowić". Gdy bóle w ciągu choroby wzrastają, pije tę wodę z wielką ufnością kilkakrotnie, powtarzając raz po raz: „Tylko Matka Najświętsza może mi pomóc".

Może nie mamy prawa mówić o profetyzmie Ks. Prymasa. Ale coś z tego było w nim niewątpliwie. Bogata i wyczulona jego intuicja, przepojona żarliwą i niezłomną wiarą, chwyta zwłaszcza w tych ostatnich godzinach życia fragmenty głosów z zaświata.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy ciężko chory Prymas siedząc na swym łożu śmiertelnym, silnym, doniosłym głosem uchylał rąbek wspaniałej przyszłości naszego narodu. Mówił o przyszłym jego zwycięstwie odniesionym za przyczyną Matki Najświętszej: „Et haec victoria erit Mariae Virginis".

W dniu 22 października, dwie godziny przed śmiercią, odzywa się do lekarzy: „Dzisiaj jest 22 października, dzień Matki Boskiej szczęśliwej śmierci. „Beati qui in Domino moriuntur".

Za serce sobie okazane, Matka Najświętsza wypłaciła się swemu słudze potęgą swego macierzyńskiego serca. Stała się mu hetmanką czasu żywota i nagrodą wielką w wieczności.

3. ZAKONNIK

W koronie cnót Ks. Kardynała błyszczy jego zakonność jako klejnot urzekający. Już w młodym chłopcu budzi się głos Boży wzywający go do poświęcenia się na służbę Bożą. Pewnego razu kaleczy sobie palec, obsługując sieczkarnię. Obawiając się następstw zakażenia, lekarz doradza amputację palca. Chłopiec ze łzami w oczach opiera się temu stanowczo: „Ja nie pozwolę sobie uciąć palca, bo ja chcę być księdzem”.

W roku 1893 mając lat 12, znalazł się w zakładzie salezjańskim w Valsalice koło Turynu, gdzie uczyła się już gromadka innych chłopców z Polski. W roku 1896 rozpoczyna nowicjat zakonny w Foglizzo, a w rok później, w wieku lat 16 składa śluby zakonne. Składa je ówczesnym zwyczajem na całe życie. Odtąd Bóg będzie dla niego wszystkim, a jego życie będzie ofiarą całopalną. [*s. 291*]

Nikt poza spowiednikiem nie znał najgłębszych tajników jego Bogu poświęconej duszy. „Ale po owocach poznacie je”.

Odtąd styl jego życia będzie nacechowany salezjańskością. Będzie zawsze dumny ze swej przynależności do zakonu. Będzie wierny idei zakonnej przez całe 50 lat, bo krótko przed śmiercią Pan Bóg pozwolił mu obchodzić 50-lecie życia zakonnego.

Ks. Prymas czuł się zawsze w pełni zakonnikiem i stale utrzymywał łączność ze Zgromadzeniem Salezjańskim. Często podkreślał, jak wiele mu zawdzięcza. Z radością przyjmował u siebie swoich współbraci i interesował się nawet drobnymi przejawami życia swego zgromadzenia.

Czuł się salezjaninem. Jego profil duchowy był na wskroś salezjański. W jego pojęciu salezjanin to człowiek pracy i modlitwy, przyjaciel i powiernik młodzieży.

Uderza jego ogromna pracowitość i chęć służenia innym. Będąc na studiach w Rzymie, pomaga w urządzaniu przedstawień teatralnych i akademii. Będąc wybitnie muzykalny, sam chwyta za instrument, gdy w orkiestrze zabrakło jakiegoś muzyka. Kochała go młodzież w oratorium świątecznym za jego uśmiech, za równowagę ducha i życzliwość[10]. To samo było w Oświęcimiu. Z braku ludzi pełnił kilka funkcji. Był sekretarzem dyrektora, głównym asystentem, a jednocześnie uczył fizyki, matematyki i śpiewu. Prowadził orkiestrę dętą i smyczkową i prywatnie uczył się teologii. Na pewien czas objął nawet redakcję „Wiadomości Salezjańskich”, które to pismo natchnął nowym duchem, pisząc bardzo interesujące artykuły.

---

[10] Ks. S. Pływaczyk, Ks. August Hlond, salezjanin, „Pokłosie Salezjańskie” 1948 nr 12 s. 253-260.

Po święceniach kapłańskich zostaje kapelanem w Krakowie. Mimo licznych zajęć uczęszcza na wykłady polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako wychowawca roztaczał nad młodzieżą czułą opiekę. Przestrzegał regulaminu w całej jego rozciągłości. Pewnego razu odwiedziła go matka, lecz rozmowa z nią nie trwała długo. Na głos dzwonka pożegnał się z matką i udał się do chłopców, by ich nie pozostawić samych sobie.

Będąc dyrektorem zakładu w Przemyślu, a później w Wiedniu, przygotowywał z młodzieżą przedstawienia i tym pociągał młodzież do kościoła i oratorium. Dla młodzieży organizuje kółka sportowe, świetlice, uczy muzyki. Dla młodzieży w Wiedniu urządza stołówki. Tę samą młodzież przestrzega przed pismami pornograficznymi, przed nieodpowiednimi filmami.

Kochał swoich współbraci, księży, kleryków i braci koadiutorów. Dla nich wszystkich miał dobre słowo, wszystkimi się interesował. Gościom przyjezdnym stwarzał miłą, serdeczną atmosferę. [*s. 292*]

Z braku miejsca oddawał gościom własną sypialnię, zadowalając się tapczanem w swej kancelarii.

Wykazał dużo taktu i powściągliwości, zostając inspektorem prowincji węgiersko-austriacko-niemieckiej. Od razu zyskał sobie pełne zaufanie swoich podwładnych, którzy dziękowali Ks. Generałowi za wyznaczenie im tak wspaniałego inspektora. Szczególną troską otoczył domy studiów na terenie swej rozległej prowincji Był bowiem przekonany, że od wychowania kleryków zależy przyszłość zgromadzenia.

W realizowaniu życia zakonnego porywał go przykład świętości świątobliwego salezjanina ks. Augusta Czartoryskiego. Przykład tego świątobliwego rodaka, jego cnoty zakonne i ideały przyświecały mu przez całe życie. Pracował nad jego biografią i gromadził materiały do beatyfikacji.

Istotę zakonności stanowią śluby zakonne. Ks. Prymas przez całe swoje życie nie odstąpił ani na krok od tej uroczystej przysięgi, którą składał kiedyś w Valsalice. Nawet purpura kardynalska nie potrafiła osłabić i przyćmić jego zakonności. Krótko przed śmiercią złoży to wzruszające wyznanie: „Byłem kardynałem, ale żyłem zawsze jak zakonnik".

Ubóstwo pojmował Ks. Prymas jako punkt wyjścia do wyższej doskonałości. Dając osobiście porywający przykład tej cnoty, określał bliżej jej istotę. W tej myśli pisał w ustawach Towarzystwa Chrystusowego:

„Profesi będą się doskonalili w praktyce cnoty ubóstwa, która zasadzać się będzie na ukochaniu krzyża i umartwienia, na zupełnym oderwaniu serca od ziemskich dóbr i przy wiązań, na wyrzeczeniu się próżności światowej i wygód osobistych, a na wspólnej trosce o dobro Towarzystwa”[11].

„Ukochanie krzyża i umartwienia”. Przyjmował on i kochał wszystkie krzyże jako zesłane miłościwą ręką Ojca Niebieskiego. Tak było, gdy w zakładach salezjańskich znosił niedostatek i braki w mieszkaniu, pożywieniu i odzieży. Tak było później, gdy przyobleczony w purpurę kardynalską, z heroiczną cierpliwością znosił wszelkie przykrości związane ze swym urzędem.

„Zupełne oderwanie serca od ziemskich dóbr i przywiązań”. Nie było duszy bardziej bezinteresownej i oderwanej od dóbr ziemskich jak nasz założyciel. Gdy otrzymał nominację na administratora apostolskiego na Górnym Śląsku, miał bieliznę tak zniszczoną, że trzeba było ją na nowo kompletować. Przeniósłszy się później jako prymas Polski do Poznania, nie pozwolił się olśnić blaskiem salonów prymasowskich. Tolerował przepych tylko ze względów reprezentacyjnych. [*s. 293*]

Gdy po wojnie wrócił znowu do Poznania, zajmował zwykłe mieszkanie kanonika. Na wiosnę brał nożyce do ręki, obcinał pędy winorośli, wykonywał inne zajęcia w ogrodzie. Gdy otrzymał nominację na stolicę warszawską, oświadczył zgromadzonej kapitule zaraz na wstępie, że przez rok ani grosza nie weźmie z diecezji. „Jestem zakonnikiem, mało mam potrzeb” - powiedział wówczas. „Wyrzeczenie się próżności światowych i wygód osobistych”. Nie imponowała mu pompa światowa, którą uważał za zwodniczą pokusę. Ubierał się skromnie. Raz tylko pozwolił sobie wziąć miarę na sutannę. Przy następnych zamówieniach oświadczył krawcowi, który chciał przyjść z przymiarką: „Tylko bez żadnej przymiarki! Kto tam będzie interesował się tym, jak skrojona jest moja sutanna?”.

„Należy przestrzegać ubóstwa w mieszkaniu, nie zdobiąc go kosztownymi rzeczami”[12]. Jego pokój sypialny tchnął ubóstwem zakonnym. Proste łóżko żelazne, zwykła szafa do rzeczy, stolik i dwa krzesła stanowiły całe jego umeblowanie.

---

[11] Ustawy Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców, Potulice 1934, § 41 (s. 22).

[12] Tamże, § 38.

„Nie wolno używać przedmiotów złotych i zbytkownych”[13]. To, co wydał dla nas jako przepis, praktykował osobiście. Nosił zwyczajny niklowy zegarek, który otrzymał kiedyś za czasów kleryckich. Ożywiony duchem ubóstwa, ograniczał jak najbardziej swoje potrzeby. Nigdy nie używał jedwabnej, kosztownej bielizny. Stół jego był skromny. Służba wiedziała, że Kardynał zadowala się potrawą prostą i skromną.

Pieniądze uważał jedynie za środek do wspierania potrzeb ludzkich. Nie lubił ich brać do ręki. Jego konto bankowe było przeważnie puste. Z hojności jego korzystali studenci, inteligenci niezamożni, ubodzy. Nie było zbiórki publicznej, której nie zasiliła by hojna dłoń prymasowska.

W początkach istnienia Towarzystwa rozprzedawaliśmy niektóre zbiory przywiezione z Brazylii. Były tam m. in. skóry źle wyprawione, których nikt nie chciał kupić. Na wiadomość o tym Ks. Prymas kupił skóry i kazał z nich uszyć futro, dodając z uśmiechem: „Dla mnie będzie dobre, wystarczające”.

Przemawiając do duchowieństwa, często nawiązywał do ducha ewangelicznego ubóstwa. Przestrzegał przed gromadzeniem pieniędzy. .Przeglądam - mawiał - nieraz dzieje moich poprzedników na stolicy prymasowskiej. Posiadali oni majątki, latyfundia, z których czerpali ogromne dochody. Zebrany majątek zapisywali zazwyczaj swoim rodzinom. I pytam się, gdzie się podziały fortuny Poniatowskich, Krasickich, Łubieńskich czy innych? Zostały zaprzepaszczone i zmarnowane, bo brakło błogosławieństwa Bożego”. Używał słów natchnionych, gdy stawał w obronie ubogich. [*s. 294*]

„Zdajemy w obliczu wieków egzamin ze swej etyki i sumienia wobec nędzy, która miliony zamęcza w strasznym uścisku... Dziś już rozumiemy, że dotknęła nas powszechna klęska elementarna, a bezrobotni i bezdomni są jej ofiarami... Czy daliśmy i dajemy ile powinniśmy? Czy ten legion biedaków tak miłujemy i tak traktujemy jak siebie samych? Daleko nam do tego”[14].

„Nie pozwolimy na to, by w Polsce ktoś głodował, nie dopuszczajmy do tego, by w Polsce zimą ktoś marzł. A przede wszystkim nie obarczajmy się odpowiedzialnością za to, że w swobodnej Ojczyźnie polskie dziecko żyje wśród nas w nędzy i w niedostatku... Wsparcie biednego dziecka, to cześć dla polskiej przyszłości. Szczęście, które z naszej dobroci zabłyśnie w jego oku, przekształci się kiedyś w twórczą dumę narodową.

---

[13] Tamże.

[14] Kard. A. Hlond, Listy pasterskie, Poznań 1936 s. 189-190.

Jutrzejsza zbiórka na Gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych, to jakoby wnoszenie do skarbca narodowego klejnotów, które kiedyś w chwilach wielkich i trudnych realizować będzie ku swej obronie i potędze nieśmiertelna Rzeczpospolita”[15].

Zapytany krótko przed śmiercią, czy zapisuje coś swej rodzinie, odpowiedział: „Rodzina moja jest liczna, zacna i uczciwa, bo pracuje sama na siebie i nie korzystała za życia z łaski Kardynała. Niechaj i nadal tak będzie”. Po pewnym czasie dodał: „Niczego mi nie żal. Do nikogo i do niczego się nie przywiązywałem, więc z radością odchodzę”.

Czystość jego duszy, absolutna czystość uczuć, była jedną z głównych dźwigni jego duchowego rozwoju. Świadectwem tego jest żarliwy ton, gdy porusza tę tematykę w swych gorących przemówieniach do młodzieży: „Wy młode orły polskiego nieba i polskiego jutra, zachowajcie ten największy skarb dany wam przez Boga. Bądźcie czyści w waszych myślach. Czysty jak u orłów ma być wasz wzrok. Nie może się kalać i nużać w kałużach tego świata”.

Świadectwem tego ducha czystości to jego wskazania odnoszące się do czystości, umieszczone w ustawach Towarzystwa Chrystusowego. Z jakim pietyzmem mówi on o zachowaniu cnoty czystości w myślach, uczuciach, słowach i uczynkach. Z jakim naciskiem podkreśla, że każde wykroczenie przeciw tej anielskiej cnocie staje się nie tylko ciężkim przewinieniem, ale równocześnie świętokradztwem.

Z jaką ojcowską wnikliwością podaje środki do zachowania czystości: „W tym celu członkowie będą w pokorze, skupieniu [*s. 295*] i umartwieniu pomnażali w sobie życie łaski, wznosząc się w miłości Boga ponad to, co jest marnością i przyjemnością ziemską”[16]. Jaśniał czystością. Był na tym punkcie surowym wobec siebie i wobec innych. Pamiętamy, jak wobec lekceważenia tej cnoty przez pewnego kapłana, wypowiedział z wielkim bólem te słowa: „Ten kapłan nie posiada pietyzmu dla tego, co jest największym skarbem duszy kapłańskiej. Należy lękać się o jego biedną duszę”.

Wszystko, co było wielkim w jego duszy, wszystkie władze i uzdolnienia potrafił ześrodkować wokół posłuszeństwa pojętego w duchu wiary. Chciał być posłuszny i chlubił się tym. Wiedział bowiem, że na tym opiera się niezwyciężona moc Kościoła Bożego. „Karność i posłuszeństwo to główne elementy budowania Królestwa Bożego”.

---

[15] Przemówienie radiowe kard. A. Hlonda na rozpoczęcie Akcji Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych w Poznaniu 3 XII 1938, „Miesięcznik Kościelny Archidiec. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej” 1938 nr 11/12 s. 427-428.

[16] Ustawy Tow. Chryst. § 48 (s. 26).

Z niezrównaną wnikliwością pisze Gertruda von Le Fort: „Posłuszeństwo nie dla małych duchów jest przeznaczone. Wymaga ono pełnej siły osobowości”[17]. Zdanie tej wybitnej katolickiej powieściopisarki potwierdza jego życie. Słuchać rozumnie i ofiarnie potrafi tylko człowiek nieprzeciętny, człowiek, który zrozumiał sens prawdy Chrystusowej: „Kto was słucha”.

Kiedy wola przełożonych powołuje go na stanowisko wychowawcy względnie przełożonego, czy to do Oświęcimia, Krakowa, Przemyśla lub Wiednia, zawsze widzi w woli przełożonych wolę Bożą. Z ich ust przyjmuje zawsze wszelkie zarządzenia z poddaniem i radością. Nigdy nie krytykuje tych zarządzeń mimo, że nieraz nie odpowiadają jego upodobaniom. W niezdrowej krytyce przełożonych upatruje bowiem elementy rozkładu, tak niebezpieczne dla każdej społeczności zakonnej. Z bogatego doświadczenia w tym względzie pisze on w Ustawach Towarzystwa: „Rodzimą cechą posłuszeństwa w Towarzystwie Chrystusowym będzie: karny posłuch nawet dla najdrobniejszych przepisów i życzeń przełożonego”. „Szemrania i krytyki przełożonych będą członkowie unikali jak zarazy”[18].

Skrupulatnie zachowuje ustawy zakonne swego zgromadzenia, a później jako przełożony pilnuje, by ich sumiennie przestrzegano. Uważa bowiem, że ustawy stanowią kodeks życia zakonnego i że „należy je z religijną czcią rozważać i w najdrobniejszych szczegółach sumiennie zachowywać”.

Z wielką czcią i religijnym posłuszeństwem odnosi się do Ojca św. i jego przedstawicieli. Ta synowska cześć dla Ojca św. młodego prowincjała salezjańskiego w Wiedniu, uderzyła niejednokrotnie [*s. 296*] nuncjusza Achillesa Ratti’ego, późniejszego Piusa XI, kiedy go odwiedzał w Wiedniu.

Zostawszy później administratorem apostolskim na Górnym Śląsku, jeden ze swoich listów pasterskich poświęca Ojcu Świętemu: „Biedni ci wszyscy, którzy Papieża nie mają i nie znają. Biedni ci heretycy starzy i nowi, którzy mu jego władzy i powagi zazdroszczą, ale jej uznać nie chcą. Biedni ci prawosławni, od dawna stęsknieni za jednością Kościoła, za miłościwymi rządami i sercem ojcowskim ustanowionego przez Chrystusa Papieża. A my, szczęśliwe dzieci Ojca świętego, otoczmy tron jego sercami i modlitwą. Skupmy się około niego w duchu wiary i miłości, ślubując mu dozgonną wierność i posłuszeństwo”.

---

[17] G. von LeFort, Chusta Weroniki, Warszawa 1960.

[18] Ustawy Tow. Chryst. § 56 (s. 33).

Zostawszy krótko potem prymasem i duchowym wodzem całej katolickiej Polski, w szczególniejszy sposób dba o to, by historyczne powiedzenie „Polonia semper fidelis" zostało w pełni urzeczywistnione. Nie pomija żadnej okazji, by uczyć wiernych i kapłanów tego „sentire cum Ecclesia et cum Papa".

„Karna i serdeczna zależność parafii od biskupa łączyć się powinna zwłaszcza z głębokim uczuciem czci, oddania i uległości dla Ojca Św., który całemu światu katolickiemu jest wspólnym ojcem, a jako następca Św. Piotra włada sumieniami całej Chrystusowej owczarni. W łączności z arcybiskupem i w jedności duchowej z namiestnikiem Chrystusowym nabiorą nasze parafie takiej mocy, że się na nich sprawdzi pochwała Św. Pawła dla kościoła Tesaloniczan: „Staliście się naśladowcami kościołów Bożych"[19].

Za tę uległość i wierność Ojciec św. odwzajemnia się swemu wiernemu synowi najtkliwszymi uczuciami sympatii i przyjaźni. Zaledwie kilkanaście dni przed swoją śmiercią, dziękując mu za życzenia świąteczne, pisze do niego te słowa: „Niemałą radością napełniły serca nasze życzenia, które Nam z synowską miłością wyraziłeś listem przesłanym Nam z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego. Stanowią bowiem one dowód nie tylko Twego wiernego oddania się dla Stolicy Apostolskiej, ale wyrażają ponownie ową płomienną troskę, z jaką zabiegasz o pomyślność powszechnej sprawy katolickiej".

Gdy po śmierci Piusa XI kardynał Pacelli obejmuje rządy Kościoła, jako nowy namiestnik Chrystusowy, Ks. Prymas w przeddzień jego koronacji przemawia do narodu z watykańskiej stacji radiowej: „Tu es Petrus, Piusie XII, jesteś opoką, której ani złość, ani czas nie skruszy. Na Tobie wsparł Chrystus wieczność swej Oblubienicy, której nie zmogą żadne potęgi doczesne, żadne „bramy piekielne", żadne szatańskie zmowy nie przezwyciężą Kościoła, ani [*s. 297*] za Twoich chwalebnych rządów, ani za władania Twych wielkich następców".

A nieco później napisze do swego duchowieństwa: „Oremus pro Pontifice Pio! Murem stańmy przy Piusie XII, bezbronnym, lecz wierzącym. Sercami obwarujmy jego stolicę. Posłannictwo jego i swoje realizujmy mężnie i niestrudzenie na polskim odcinku, który z woli Opatrzności nabiera znaczenia kluczowej pozycji w Królestwie Chrystusowym".

---

[19] Hlond, Listy pasterskie, s. 123-124.

Uległość i posłuszeństwo dla Ojca św. są dla niego jakimś wewnętrznym nakazem, który pragnie spełnić zawsze chętnie i z największą uległością. Słysząc o pogłoskach, że po śmierci ks. kardynała Kakowskiego wysuwa się go jako jego następcę, wypowiada te słowa: „Jestem zdecydowany spełnić wolę Ojca świętego. Czy mam ustąpić z Poznania, czy nawet z Gniezna, z prymasostwa, czy pozostawać tylko w stolicy, nie ode mnie zależy. Prosiłem Ojca świętego, by nie miał żadnych względów na moją osobę, lecz kierował się tylko dobrem Kościoła".

Gdy w roku 1946 niespodziewanie Ojciec św. przenosi go na stolicę warszawską, to nominacja ta oznacza dla niego niemałą ofiarę. Chodzi więc po swym gabinecie z różańcem w ręku i dziesiątki razy powtarza: „fiat, fiat". Przyjmuje jednak tę decyzję Ojca św. jako wyraz woli Bożej, choć drży na myśl o tym nowym swym zadaniu.

„Uświadomiłem sobie, że ta Warszawa, którą mi Bóg jako mistyczną oblubienicę wyznacza, to jakieś wielkie zadanie, największe posłannictwo życia, zapowiedź czegoś ogromnego, co tu w sercu Rzeczypospolitej mamy spełnić i przeżyć".

Gdy rozpoczęła się jego ostatnia choroba, która miała zakończyć się śmiercią, każe natychmiast zawiadomić Ojca św. o stanie swego zdrowia.

Pod koniec swego życia wypowiada owe Pawiowe: „Bonum certamen certavi" tymi słowy: „Zawsze pracowałem dla Kościoła świętego, dla rozszerzenia Królestwa Bożego, dla Polski, dla dobra narodu polskiego. Byłem zawsze wiernym synem Kościoła i sumiennie wypełniałem zlecenia Ojca świętego, bo widziałem w nim zastępcę Chrystusa na ziemi". A już konając, zaledwie kilka minut przed odejściem z tego świata, wydaje takie oto ostatnie polecenie: „Proszę powiedzieć Ojcu świętemu, że mu byłem zawsze wierny".

4. MIŁOŚNIK OJCZYZNY

W dzisiejszych czasach coraz silniej podkreśla się wagę wspólnoty i jedności, która winna zespalać ludzkość, prowadząc ją do wyższych stadiów duchowego i kulturalnego rozwoju. [*s. 298*]

Mimo to, a może właśnie dlatego, szlachetna i czysta miłość Ojczyzny jest nadal wyrazem pełnej osobowości.

Patrząc na Ks. Kardynała, podziwiać można uniwersalność zmysłu kościelnego, podchodzenie do każdej sprawy z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Ale równocześnie urzeka nas w nim głębokie odczucie niezliczonych wprost więzów jakie go łączyły z Polską, ukochaną przez niego Ojczyzną.

Był zawsze dobrym synem Ojczyzny. Był jej najlepszym ambasadorem, czułym, poświęcającym się opiekunem dla swoich współrodaków. Można by dalej wyliczać szereg określeń, wiążących się zawsze konkretnie z jego polskością. Ale wyglądało by to na niepotrzebne okadzanie jego osoby. On i bez tego pozostanie zawsze wielkim Polakiem, miłośnikiem swego kraju, jego języka, pieśni i obyczajów.

Ile zdziałał dla Polski? Niełatwo da się wszystko wyliczyć. Nie każde z jego posunięć na rzecz Polski zostało poznane i właściwie ocenione. Jako prowincjał salezjański z siedzibą w Wiedniu, troszczył się w szczególniejszy sposób o polskie towarzystwa religijne i charytatywne, jak Sodalicja Mariańska. Jako administrator apostolski na Śląsku pogłębiał przywiązanie, miłość do odzyskanej Ojczyzny.

W purpurze kardynalskiej reprezentował zawsze nie tylko wielkość Kościoła, ale również i naszej Rzeczypospolitej. Wsparty o pastorał, stał jak strażnik odwiecznych praw narodu.

Ks. Prymas był Polakiem w wielkim stylu. Wielkim swoim sercem z entuzjazmem ogarniał wszystko, co polskie. W uniesieniu radosnym przeżywał polskość oraz wszelkie przejawy tej polskości w najtajniejszych głębinach swojej polskiej duszy.

Gdy objął rządy na Śląsku, otwarcie wystąpił w obronie języka polskiego przeciw zakusom różnego autoramentu germanizatorów. Jego wielkie przywiązanie do polskości uwidoczniło się w jego pierwszym liście pasterskim: „Niech się radośnie rozkołyszą dźwięczne dzwony waszych kościołów. Niech wszędzie z pełnych piersi zabrzmi uroczyste „Te Deum".

Wykorzystuje każdą sytuację, by za granicą budzić uznanie dla Polski, by podkreślić dziejowe znaczenie naszej Ojczyzny oraz jej bogaty wkład do kultury zachodniej. Tak było na kongresach w Brukseli i w Lublanie.

W czasie swego wygnania był głosem ciemiężonego narodu. Po klęsce wrześniowej z rozgłośni Radia Watykańskiego wołał głosem protestu a zarazem otuchy: „Moja Polsko, męczennico! Padłaś ofiarą przemocy, broniąc z poświęceniem bez granic świętej sprawy swej niepodległości. Stoisz w obliczu narodów w purpurze męczeństwa. Choć w gruzach, choć w strzępach, swym tragicznym losem budzisz sumienie świata. Losu koleje są zmienne, a bytowanie Twoje wieczne. Potop [*s. 299*] odpłynie. Hołd składam niezrównanej armii, która biła się o Polskę z walecznością bez przykładów w dziejach. Witaj mi, Warszawo, stolico bohaterska, witaj prymasowskie Gniezno moje i Ty nieugięty, katolicki Poznaniu! Witaj święta, mistyczna Jasna Góro! Nie zginęłaś Polsko! Z tej fali papieskiej, która z watykańskiego wzgórza płynie poprzez świat jako zwiastunka prawdy, wołam do Ciebie raz jeszcze: nie zginęłaś Polsko! Z woli Boga zmartwychwstaniesz i szczęśliwie żyć będziesz, najdroższa Polsko-męczennico!".

W Rzymie odmawia stanowiska kardynała kurialnego w Watykanie, proponowanego mu przez Piusa XII. Chce bowiem dzielić trudy wygnańcze wespół z swymi rodakami. W tym samym celu, będąc już we Francji, nie godzi się na żądania rządu emigracyjnego, by opuścił Lourdes i zamieszkał na terenie Anglii lub Kanady.

U stóp Niepokalanej w Lourdes szerzy wśród rodaków swoją niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo Polski. Zwycięstwo przyjdzie na pewno, lecz pod warunkiem, że Polska nawróci się do Boga. Nawiązując do tego, ks. arcybiskup Antoni Baraniak pisze: „Poczyna on głosić, że zwycięstwo polskie będzie zwycięstwem Maryi Niepokalanej. Naród tylko musi się przedtem nawrócić do Boga, a po nawróceniu musi przyjść ekspiacja za wszelkie zło. Więc nawołuje do pokuty, pokuty i jeszcze raz pokuty".

Główną treścią jego modlitw to prośba o zwycięstwo narodu. Za jego przykładem modlą się nadciągający do Lourdes ze wszystkich stron świata Polacy, którzy idą szukać ukojenia i otuchy u Niepokalanej i Prymasa Polski[20].

Hojną dłonią wspiera swych rodaków, których losy wojny wypędziły z kraju. Drogą konspiracyjną wysyła do Polski pieniądze, żywność i odzież. Jego wierność Ojczyźnie zajaśniała w szczególniejszy sposób, gdy został aresztowany przez gestapowców. „Zgoda z Niemcami będzie wtedy możliwa, gdy pozbędą się wreszcie swych zaborczych zamiarów, kiedy wyleczą się z tego „Drang nach Osten", naprawią szkody i dadzą pełną gwarancję bezpieczeństwa"[21].

Ks. Prymas przeżywał dogłębnie swoje przymusowe wygnanie, a zwłaszcza swoją nieobecność w ukochanym kraju, nad którym ciążyła przemoc brutalnego okupanta. Czuło się to wyraźnie, gdy po swoim uwolnieniu przez Amerykanów, odprawiał Mszę św. dziękczynną w kościele polskim w Paryżu. Pisze o tym Kajetan Morawski: „Ja z fotela ustawionego zwyczajowo dla ambasadora w prezbiterium, spoglądałem z bliska na twarz celebransa. Do-[*s. 300*]strzegłem jak się zmieniła, jak zadrgał mu głos, gdy powtarzał słowa św. Jana Ewangelisty: „Ego sum pastor bonus...". Więc rana ta nie była jeszcze zasklepiona, choć paliła już mniej niż poprzednio"[22].

Zaledwie ucichły odgłosy ostatniej wojny, wówczas tak oto ocenił prymas Hlond posłannictwo naszej Ojczyzny: „Polska wyznaje więc dalej swego starego Boga. Polska odmawia dalej swe wiekowe Credo, jak przez długie tysiąclecie, tak i dziś Polska chrzci swe dzieci. Polska żyje nadal pod znakiem krzyża, chce iść w przyszłość z Chrystusem, Jego nauką i Jego prawem. Na przełomie dziejów Polska katolicka ślubuje Bogu i zaprzysięga się wobec przyszłych pokoleń, iż ostoi się wobec wszelkich pokus niewiary...".

---

[20] W stulecie objawień w Lourdes. „Przew. katol." 1958 nr 6 s. 3.

[21] Kardynał Hlond przed Gestapo. Art. w jednodniówce pt. „Bożemu nauczycielowi narodu, wielkiemu Prymasowi Polski", wydanej w Londynie w 1948 r. (s. 10).

[22] K. Morawski, Wspólna droga. Wspomnienia, Paryż, s. 120.

Gdy obawa, czy Ziemie Zachodnie po traktacie pokojowym będą należały do Polski, hamowała rozmach w pracy, gasiła zapał, wówczas z ust Prymasa Polski popłynęły mądre słowa zachęty i zapewnienia: „Złóżcie z serca niepokoje. Wyleczcie swe dusze z bólu. Krzepcie się wiarą, że nie na darmo potem swego życiowego trudu użyźniacie odłogi i puszczacie w ruch zakłady przemysłowe. Budujcie Polskę na zagonie, w mieście, w kopalni, w każdej pracowni - a w duszach, rodzinach i parafiach umacniajcie Królestwo Chrystusowe. Iżby tam u was i na całym obszarze Polacy byli sobie braćmi. Iżby w odbudowanej Ojczyźnie każdy czuł się dobrze jako obywatel Państwa, jako wyznawca ewangelicznej prawdy i jako wierny syn Kościoła".

W przemówieniu wigilijnym 24 grudnia 1946 r., które na cały świat transmitowało Radio Watykańskie, te oto życzenia kierował kardynał Hlond pod adresem swej Ojczyzny: „Życzę Polsce, by wielkiej odbudowy dokonała bez wstrząsów, w swobodzie i jedności, w świetle Chrystusowych wskazań i niesłabnącym porywie wspólnego czynu. By naród mocami Bożymi uzdolnił się do pochodu ku przeznaczonej mu wielkości i na usługi pokoleń oddał bogate praenergie duszy.

By obrazu Polski nie ściemniły ani władcza pycha, ani krzywda. By z duszy polskiej opadły, urazy niewoli i bólu. By żadne pokusy nie uwiodły Polski i nie zwichnęły jej przeznaczeń.

By wśród cmentarzysk kultury, wśród ludów schwytanych w sidła kłamstwa Polska była ostoją prawdy, cnoty i swobody, wzorem twórczego wysiłku, postępu i pomyślności. By żaden Polak nie zgubił się na obczyźnie i by po wojennym rozproszeniu polski tułacz, odnalazłszy drogę powrotu, włączył się wśród swoich w kolędowy chór szczęścia narodowego".

Niestety, przedwczesna śmierć położyła koniec jego zamiarom. [*s. 301*]

W ostatecznym rozrachunku można ze słusznością zakonkludować, że wielki Prymas był nie tylko wspaniałym człowiekiem i autentycznym chrześcijaninem, lecz również Polakiem na miarę naszych wielkich czasów.

W obliczu zbliżającej się śmierci Ks. Prymas mógł wyznać z całym spokojem: „Zawsze kochałem Polskę i będę się w niebie za nią modlił".

W 10 lat po jego zgonie tak pisał o sercu wielkiego prymasa ks. Stefan Durzyński:

To serce Bogiem gorzało,
to serce Polskę kochało,
za Polskę duszę oddało -
to serce, Polsko, twą chwałą.

5. W SŁUŻBIE POLONII

Wielkim problemem porozbiorowym i w latach międzywojennych była masowa emigracja Polaków za granicę. Ciężkie warunki życia oraz brak opieki nad nimi musiały przejmować serce każdego Polaka. Tragedię tych ludzi miał na myśli Ks. Kardynał, kiedy mówił o genezie polskiego wychodźstwa. „Z dziejowego bólu polskiego zrodziło się wychodźstwo i powstały nasze mniejszości za granicą".

Ponieważ nie można było powstrzymać całkowicie procesów emigracji, należało przynajmniej zaopiekować się emigrantami złagodzić ich tęsknoty, umożliwić im znośniejsze życie. Należało doprowadzić do tego, by według słów Kardynała wychodźstwo stało się „czynnikiem wielkości i znaczenia zmartwychwstałej Ojczyzny".

Po pierwszej wojnie światowej episkopat Polski w myśl uchwały powziętej na zjeździe w Krakowie, zwrócił się do prymasa Dalbora, „aby sprawy organizacji opieki nad wychodźcami całej Polski ujął w swoje ręce i nią kierował".

Ks. kardynał Hlond chcąc uzyskać podstawy prawne dla opieki duchowej nad Polakami, odniósł się w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. W dniu 26 V 1931 r. Stolica Apostolska przyznała mu oficjalny tytuł duchowego Opiekuna polskiego wychodźstwa.

„List ten - jak stwierdził Ks. Kardynał - ma to wielkie znaczenie, że na jego podstawie można będzie sprawę opieki duchowej nad naszymi wychodźcami traktować z księżmi biskupami terenów emigracyjnych oficjalnie i z polecenia Ojca Św., gdy dotychczas akcja ta miała charakter prywatny i była prowadzona przeze mnie jedynie w imieniu Episkopatu Polski".

Ks. Kardynał zdawał sobie sprawę z tego, że Polakom za granicą [*s. 302*] grozi podwójne niebezpieczeństwo - utrata wiary i utrata narodowości. Dlatego wychodźcy stali się bliscy jego sercu. Toteż między nimi a Prymasem Polski zawiązała się serdeczna więź przyjaźni. Z otwartym sercem przyjmował ich w swojej rezydencji. gdy przybywali w odwiedziny do kraju ojczystego. Pisał do nich też serdeczne listy. W każdą wigilię przemawiał do nich w orędziach radiowych. Odwiedzał ich w czasie swoich rozlicznych podróży. Dotarł do wielu ośrodków polonijnych. Spotykał się z rodakami, kiedy przebywał w różnych państwach europejskich jak: w Szwecji, Rumunii, Czechosłowacji, Austrii, Jugosławii, Belgii, Anglii, na Węgrzech, kilkakrotnie we Francji, największym skupisku polonijnym w Europie. Korzystając z swego uczestnictwa w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires w roku 1934, odwiedził niektóre ośrodki polskie w Argentynie, Urugwaju i Brazylii. Odwiedziny te podniosły prestiż imienia polskiego na tym subkontynencie. Oto co relacjonował jeden z uczestników tej podróży:

„Te kilka czy kilkanaście dni pobytu Ks. Prymasa Polski w Buenos Aires, Montevideo, Sao Paulo i Rio de Janeiro, te chwile rozjaśnione jego uśmiechem, udostojnione jego książęcą powagą, ożywione jego mocnym, męskim głosem, wdarły się jak złote promienie słoneczne w mrok niedoli wychodźczej, dotarły w głąb serc stęsknionych i usłały się jasnym szlakiem nadziei na długie dni przyszłości. Wszyscy, a zwłaszcza ci synowie marnotrawni, pożenieni z obcokrajowymi córami, którzy wstydzili się już przyznać do wzgardzonej narodowości polskiej, odczuli i poznali wartość i godność polskiego imienia i dumni z swojego pochodzenia, wysoko podnieśli swoje znękane głowy".

W czasie swych podróży zagranicznych Ks. Kardynał poznawał braki i potrzeby wychodźców. Rozmawiał z miejscowymi ordynariuszami w ich sprawie. A niejednokrotnie orędował za nimi u Stolicy Apostolskiej. Podróże te umacniały ducha narodowego i religijnego naszych rodaków. W jego osobie przybywała do nich Polska, tak częstokroć zapomniana lub obojętna.

W kraju czynił wszystko, by uwrażliwić społeczeństwo na niebezpieczeństwa grożące tym, którzy dla chleba opuścili kraj rodzinny. Służyły ku temu jego przemówienia, jak również liczne odezwy mające na celu niesienie pomocy naszym rodakom za granicą. W jednej z tych odezw wydanej w roku 1932 czytamy takie słowa:

„Nikt nie może być obojętnym na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych, w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie. Załamują się tam i przepadają dusze polskie, pogrążone w opuszczeniu i bezradności. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie i mnożą się polskie klęski. Gwałtownie wzma-[*s. 303*]ga się kryzys dusz polskich poza krajem. Ratować braci na wychodźstwie, to święty obowiązek katolicki i polski".

Celem niesienia pomocy wychodźcom polskim powstało w roku 1926 Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie". Celem tej nowej organizacji było nawiązywanie do tych wszystkich czynników, które najmocniej łączą emigrację z krajem rodzinnym. W tym celu uwzględnione zostały zwyczaje ojczyste, uczucia narodowe i religijne, to wszystko, co wychodźcy wynieśli z rodzinnego kraju.

Pełen rozwój „Opieki" rozpoczął się w roku 1929, kiedy protektorat objął nad nią Ks. Kardynał. Dzięki sprężystej organizacji oraz dzięki współpracy p. Anny Smoczyńskiej, sekretarza gen., „Opieka" rozwinęła swą działalność na terenie całego kraju. Powstały trzy główne okręgi - zachodni, z siedzibą zarządu głównego w Poznaniu, środkowy w Warszawie i południowy we Lwowie. W wielu miastach powiatowych otwarte zostały oddziały lokalne.

W ciągu 13 lat swego istnienia przed wojną, „Opieka" spełniała dwa zadania. Jedno to udzielanie pomocy wyjeżdżającym do pracy za granicę oraz już przebywającym na emigracji. Drugie zadanie, to utrzymywanie łączności między wychodźstwem a krajem. W ten sposób „Opieka" stała się więzią łączącą emigrantów polskich po wszystkich lądach świata z ziemią ojczystą. Do blisko 50 krajów wychodziły z magazynów „Opieki" paczki z książkami i czasopismami. W okresie Bożego Narodzenia z opłatkiem oraz z życzeniami Prymasa Polski.

Z zagranicy napływały tysiące listów, w których nasi rodacy dziękowali za wszystkie przesyłki, dowody okazanej im życzliwości. Wyrażali swą radość z tego, że daleka Ojczyzna o nich pamięta. Z chwilą wybuchu wojny „Opieka" zakończyła swą owocną działalność.

Natomiast TOWARZYSTWO CHRYSTUSOWE DLA POLONII ZAGRANICZNEJ, drugie wielkie dzieło Prymasa, powołane z myślą o opiece duszpasterskiej nad emigracją polską, przetrwało burzliwy okres wojny. A po wojnie wystartowało na nowo, rozwijając w pełni powierzone sobie posłannictwo. W roku 1950 Stolica Święta udziela Towarzystwu „Decretum laudis" i zatwierdza jego ustawy na okres 7 lat. W roku 1964 następuje ostateczne zatwierdzenie Towarzystwa i jego ustaw.

Obecnie 114 chrystusowców pracuje na 75 placówkach duszpasterskich w 12 krajach Europy, obu Ameryk, Nowej Zelandii i Australii. W kraju natomiast w 39 domach lub placówkach czynnych jest 114 kapłanów. Ponad 70 kleryków i nowicjuszy przygotowuje się do przyszłej pracy wśród Polonii. W szeregach Towarzystwa znajduje się również 56 braci.

Ciekawe są wskazania Ks. Kardynała odnoszące się do pracy wśród wychodźców, zamieszczone w ustawach Towarzystwa Chry-[*s. 304*]stusowego. Podkreśla on bezwzględny obowiązek całkowitego zaangażowania się w pracy wychodźczej.

„Aby się nie sprzeniewierzyć posłannictwu, do którego Opatrzność głosem Ojca św. Piusa XI powołała nowe Towarzystwo. bez wyraźnego zlecenia Stolicy Apostolskiej nie będzie się ono podejmowało żadnych innych zadań, a natomiast skieruje wszelkie energie i wysiłki ku misji wychodźczej, którą członkowie będą pojmowali jako swoje szczytne powołanie oraz jako drogę swego uświęcenia i zbawienia wiecznego"[23].

[23] *Ustawy Tow. Chryst.* § 4 (s. 2).

Ks. Kardynał należał do tych wyjątkowych ludzi, którzy posiadali wspaniałą równowagę idei i myśli. Panowała w nim harmonia doskonała między powszechnością katolicyzmu a miłością własnej Ojczyzny, miłością Polaków w kraju i tych za granicami państwa. Stąd potrafił on przekazać swym Chrystusowcom trafne rozwiązanie dwóch kluczowych problemów w pracy na wychodźstwie - narodowościowego i duszpasterskiego.

Problem narodowościowy: Ks. Kardynał był miłośnikiem Ojczyzny w wielkim stylu. Ale w żadnym wypadku, ani w jednym calu nie był szowinistą. Kwestię narodowościową, tak bardzo drażliwą na obcych terenach, czasami nabolałą, czasami rozdmuchaną przez wrogie siły, rozwiązywał zawsze w oparciu o uniwersalizm katolicki. Był przekonany, że te zawile problemy poprawnie, w duchu braterstwa rozwiązać może jedynie Kościół katolicki. Nie uznawał nigdy ciasnoty duchowej, ideowej, moralnej. Jego zdaniem patriotyzm polega na maksymalnym wykorzystaniu dobrych cech narodu dla całej ludzkości. Na włączeniu wszystkiego, co jest bogactwem poszczególnych narodów we wspólnym skarbie ogólnoludzkiej rodziny dzieci Bożych.

Praca nad narodem i dla narodu musi iść w tym kierunku. A więc nie w kierunku izolacji, nie poprzez rozwijanie wad narodowych i sprzyjanie antagonizmom.

Być miłośnikiem ojczyzny, to znaczy zaznaczyć się najlepszymi właściwościami również i na płaszczyźnie międzynarodowej. Ks. Kardynał kładł nacisk na wykorzystanie wszystkiego co specyficznie polskie, dla tego celu. I tak przywiązanie do Kościoła miało umożliwiać naszemu ludowi łatwe współżycie z innymi narodami i ułatwić wspólne „dogadanie się" z nimi.

I tak miłość Matki Najświętszej, u nas tak typowa, stwarzać ma klimat czystości w duszach polskich, by ją mogli wnieść w życie i świadomość innych organizmów narodowych. Mawiał: „Potrafili przecież Polacy w Brazylii w najmniej sprzyjających warunkach zachować wysoki poziom życia seksualnego. [*s. 305*] To jest właśnie zasługa zżycia się z Maryja, i to jest i to ma być nadal naszą chlubą narodową".

Wiemy, jak pilnował Kardynał polskiej tradycji, polskich obyczajów. Boże Narodzenie, wigilia, opłatek, święcone. Nasza obyczajowość ma promieniować wszędzie; ma ubogacać inne narody, szerzyć piękno życia rodzinnego.

Polska wilia przypomina, że nie ma wrogów, że są tylko bracia. W polskim domu do stołu wigilijnego zaprasza się każdego - także i nieprzyjaciół. Z tego jesteśmy dumni i w tym jesteśmy niejednokrotnie nauczycielami innych dalekich ludów.

A nasze kolędy? Przecież rozkoszują się nimi inne narodowości, Murzyni ze szczepu Bantu, a w Rio Grandę do Sul śpiewają je Brazylianie pełną piersią. Kto się do tego przyczynił, ten z pewnością był wielkim synem swej Ojczyzny.

Budziły się tu i ówdzie, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, płytkie prądy nacjonalistyczne, które jątrzyły tylko i stwarzały niemałe trudności. Stąd w Ustawach wskazówka Ks. Kardynała, by „członkowie wystrzegali się popierania przesadnego nacjonalizmu, który pod pozorem opieki nad ludem podnieca do niezgody i nienawiści".

Taka też była nauka i praktyka Założyciela. Gdy odwiedzał kolonie polskie w Ameryce Południowej, witał i cieszył się wszystkimi. Miał dobre słowo i uśmiech zarówno dla Polaków, jak i dla Włochów czy Niemców. Mawiał, że Polska słynęła zawsze z szerokiego serca, z rozległości poglądów.

Idąc za wskazaniami Ks. Kardynała, polskie duszpasterstwo emigracyjne nie buduje na innych kontynentach nowej, mocarstwowej Polski. Pomaga tylko zachować polskim wychodźcom pełnię człowieczeństwa, wiarę ojców oraz przywiązanie do kraju ich pochodzenia.

* * *

Oto sylwetka duchowa wielkiego kardynała. Szlachetny człowiek, autentyczny chrześcijanin, wzorowy zakonnik, wielki patriota oraz troskliwy opiekun naszych rodaków za granicą. Postać wybitna, wyrastająca ponad miarę ludzi jego czasów. Opatrznościowy wódz narodu, którego życie można zamknąć w jednym słowie - służba. Służba Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

W archikatedralnej bazylice poznańskiej znajduje się pomnik ku czci kardynała Augusta Hlonda, a na pomniku widnieje napis:

Oto mąż Boży
Wielki duch i szlachetne serce
Dobrze czyniąc szedł przez Śląsk [*s. 306*]
Ziemię Ojców swoich
Poznań - Gniezno i Warszawę
Z myślą o rodakach zza granicy
Do życia powołał
Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców
Duchową opieką otoczył
Ziemie Odzyskane, pod opieką
Potężnej Wspomożycielki Wiernych
W pokoju i wojnie, na wygnaniu i w więzieniu
Chlubnie pełnił posługiwanie biskupie.

Słowa umieszczone na pomniku są streszczeniem ducha oraz historycznych zasług wielkiego Prymasa. Przyszłym pokoleniom przypominać będą postać mądrego i świątobliwego Księcia Kościoła, który swojemu narodowi przyniósł chlubę i niebywałą sławę. [*s. 307*]